
Czy Kaszubi są mniejszością narodową? - fragmenty współczesnej korespondencji między Kaszubami

Acta Cassubiana 5, 359-365

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZY KASZUBI SĄ MNIEJSZOŚCIĄ NARODOWĄ? – FRAGMENTY WSPÓŁCZESNEJ KORRESPONDENCJI MIĘDZY KASZUBAMI

W ostatnim czasie – tygodniach, miesiącach, latach – zagęściły się przeróżne problemy, z którymi jako Kaszubi mamy do czynienia nie od 100, a może od 1000 lat. Idzie zarówno o relacje polsko-niemieckie, jak i o tożsamość Kaszubów, z których pewna część chce być ostatnio narodem. Idzie też o ideologię i ruch kaszubsko-pomorski, w których istotnie tkwią relacje polsko-niemieckie i dość jednoznaczne określenie stosunku Kaszubów wobec Niemców i Polaków. Wszystko to zawiera też w sobie podwójna tożsamość ogromnej większości Kaszubów – etniczno-regionalna kaszubska i narodowo-państwowa polska.

Wystarczy sięgnąć do dokumentów świadomości kaszubskiej z przeszłości, do znanych, a pomnikowych prac Andrzeja Bukowskiego, Gerarda Labudy, Tadeusza Bolduana, Marka Latoszka, Brunona Synaka i ostatnich dzieł Cezarego Obracht-Prondzyńskiego. Warto też pamiętać o tym, co mówili i pisali Młodokaszubi – Jan Karnowski i Aleksander Majkowski, do których jako następców Floriana Ceynowy i Hieronima Derdowskiego wprost się odwoływali ich następcy i my czynimy to nadal.

Tych to spraw dotyczą listy wymienione między Wandą Kiedrowską ze Stężycy a Gerardem Labudą z Poznania w 2002/2003 roku. Ze względu na wagę poruszanej w nich problematyki, jak też wiedzę i autorytet Profesora G. Labudy, trafiły one na bieżąco nie tylko do adresatów, a my poprosiliśmy autorów tych listów o zgodę na ich publikację.

Obok sprawy tożsamości Kaszubów prof. G. Labuda, poruszając wątek finansowej strony działalności w zakresie edukacji i licznych podmiotów ruchu kaszubsko-pomorskiego, zwrócił uwagę na bardzo ważny aspekt naszej kaszubskiej codzienności. Idzie o autentyczne zaangażowanie Kaszubów, zwłaszcza samorządów kaszubskich i samorządowców oraz ludzi biznesu w zapewnienie bazy materialnej, środków finansowych instytucjom, stowarzyszeniom, które tożsamość kaszubską umacniają, rozwijają i wzbogacają dorobek dziedzictwa kultury duchowej naszej ziemi.

Z treścią listu G. Labudy koresponduje skierowany do mnie jako prezesa Instytutu Kaszubskiego krótki list Petera von Lipinsky'ego z Edmonton w Kanadzie, który załączam jako interesującą ilustrację – bezcenny dokument. Jego przesłanie sprowadza się do stwierdzenia, że gdyby każdy Kaszuba, choćby tylko z Ameryki Północnej czy z samych Kaszub, przekazał na rzecz Instytutu owe 50 euro byłoby dobrze, byłibyśmy wolni od nieustannych zabiegów, niejednokrotnie żenujących prośb, o minimum środków, choćby na druk książek, postulowanych od pokoleń, a zrealizowanych przez ludzi nauki najczęściej honorowo – bez należnego im honorarium. Peter von Lipinski odwiedził nasz Instytut i Kaszuby latem 2003 r. Należy do grona tych Kaszubów i ludzi kaszubskiego rodowodu innych nacji, którzy, zgłębiając dzieje własnej rodziny, odkrywają pełniejszy obraz przeszłości i teraźniejszości kaszubsko-pomorskiej ziemi, jak i uświadamiają sobie potrzebę szerszych działań na rzecz ludzkości, naszego człowieczeństwa.

Szkoda, że kaszubsko-pomorscy politycy, ci z samorządów lokalnych i regionalnego, jak i ci brylujący w Warszawie, Brukseli i gdzie indziej, unikają – nie mają czasu, by podjąć poważne rozmowy i decyzje, dotyczące naszej, także Instytutu Kaszubskiego i rocznika „Acta Cassubiana” przyszłości, pozostawiają troskę o byt tego rodzaju podmiotów garstce społeczników. Wszystko się liczy. Liczą się także słowa i obietnice, ale przede wszystkim czyny.

Polityka władz ZK-P, organizacji-matki wszystkich liczących się instytucji kaszubskich, doprowadziła w ostatnich latach do osłabienia zarówno więzi jak i jedności organizacyjnej, siły oddziaływania. A przecież nadal na sztandarze Zarządu Głównego ZK-P widnieje hasło: „*Zrzeszóněch naji nicht nie złómie*”.

Józef Borzyszkowski

Stężycza, 6 XI 2002 r.

*Wielce Szanowny
Panie Profesorze,*

Nadszedł wreszcie czas, bym zebrała chęci, pokonała lęk i napisała do Pana kilka słów.

Przede wszystkim cieszę się bardzo, że udały mi się zdjęcia z uroczystości w Wejherowie – na rynku i w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. Z pewnością otrzymał Pan już dawno zdjęcia innych wykonawców, moje niech więc będą miłym powrotem do tamtych sympatycznych chwil.

W lipcu br. odwiedziłam ponownie Muzeum w Wejherowie z Basią Labudą. Była urzeczona pracami, odkryciem fresków, książkami, które przekazał Pan do Muzeum. Muszę przyznać, że prace remontowe trwają, ale jeszcze ich

zakończenia nie widać. Teraz Instytut Kaszubski ma też tam swoją siedzibę.

Z jeszcze jednej sprawy chciałabym się Panu „wyspowiadać”. Otóż i ja byłam w składzie 4-osobowej delegacji domagającej się niejako przyznania nam – Kaszubom statusu „mniejszości etnicznej” – nie narodowej jak pisała niekiedy prasa. Ta kwalifikacja, zgodna z 35 § Konstytucji pozwoli nam skorzystać przede wszystkim z finansowania nauki języka kaszubskiego, wydawania „Pomeranii” i dofinansowania innych poczynań zmierzających do pielęgnacji, jakby nie było, swojej kultury i odrębności.

Panie Profesorze, dyrektor Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach obniżył o 1 godz. naukę kaszubskiego, bo nie ma pieniędzy. „Pomerania” – już chyba nie dyszy! Red. E. Szczesiak zrezygnował – bo nie ma pieniędzy.

W jakie układy wejść, co robić, by konkretnego dorobku nie zaprzepaścić?

Zorganizowałam I dyktando j. kaszubskiego. Odbyło się 18 maja – na Uniwersytecie Gdańskim – zebrałam u darczyńców o każdy grosz! To było upokarzające! Nie wiem, czy starczy mi sił na zorganizowanie II dyktanda. To tyle tłumaczeń. Proszę o rozgrzeszenie!, lub przynajmniej próbę zrozumienia.

Panie Profesorze, kiedy piszę ten list za oknem zapada zmrok, mróz ściera ziemię, bezlistne gałązki nawet się nie poruszają.

Spokój jesiennych Kaszub niech i do Pana dotrze, da sił do pracy i kolejnych powrotów do tatecznë.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami, kłaniam się nisko.

Wanda Kiedrowska

Poznań, 12 I 2003 r.

Pani
Wanda Kiedrowska
ul. Damroki 11
83-322 Stężycza

Wielce Szanowna i Droga Pani!

Proszę jak najgoręcej o wybaczenie, iż z dwumiesięcznym opóźnieniem najpierw dziękuję za przesłane zdjęcia (najpiękniejsze, jakie otrzymałem z wejherowskiego spotkania), a następnie nie ustosunkowałem się do poruszonych w przesympatycznym liście spraw naszej kaszubskiej tożsamości. Pragnę przy tej okazji również „wyspowiadać się”, dlaczego tak stanowczo w reakcji na pierwszą bardzo ogólną dziennikarską wiadomość – wypowie-

działem się przeciw wpisaniu Kaszubów na listę „mniejszości etnicznych/narodowych”. W owej chwili nie znałem całego kontekstu złożenia wniosku w tej sprawie w Sejmie; to się z czasem wyjaśniło i raczej utwierdziło mnie w przekonaniu, że niejako odruchowo zgłosiłem swój sprzeciw.

Rzecz podstawowa nie tkwi bynajmniej w przymiotniku: etniczna lub narodowa. Istota rzeczy tkwi w rzeczowniku „mniejszość”. Kaszubi nigdy nie byli i nie są w Polsce „mniejszością” w takim rozumieniu, w jakim się tym terminem z definicji posługujemy. Kto nazywa Kaszubów „mniejszością”, stawia ich w jednym szeregu z mniejszościami słusznie tak określanymi: białoruską, litewską, ukraińską, a nawet niemiecką. Nie są też żadną „grupą etniczną” itp. Są potomkami wielkiego jeszcze w średniowieczu plemienia Kaszubów. W swojej historii, podobnie jak Serbołużyczanie, byli mniejszością w stosunku do Niemców, ale nie w stosunku do innych plemion polskich. Wśród tych zaś wyróżniają się tym, że zarówno germanizowani, jak i polonizowani zachowali przede wszystkim na wsi swój rodzimy język i swą własną kulturę materialną i duchową. Inne plemiona polskie, jak Wielkopolanie, Mazowszanie, Łędzianie, Ślężanie ulegli procesom językowym, integracyjnym i kulturowym, które spowodowały, że plemiona te w swej warstwie elitarnej przyswoiły sobie, wytwarzający się żywiłowo wskutek przemian społeczno-politycznych, język elitarny, literacki, kościelny, natomiast w swej warstwie „dolnej” zredukowały swą mowę do „gwary”, a właściwie do różnych gwar środowiskowych, regionalnych. Zasadnicze przemiany w tej dziedzinie nastąpiły w XIX wieku.

Już u schyłku średniowiecza Kaszubi, po utracie swej rodzimej państwowości na przełomie XIII/XIV wieku, w swej warstwie „górznej” zgermanizowali się lub zostali zgermanizowani, częściowo przez własną dynastię i własną hierarchię kościelną na Pomorzu Zachodnim, a także w dużej mierze na Pomorzu Wschodnim, za czasów krzyżackich. W tym czasie utracili własną elitę społeczną i kulturalną; jedynym piastunem rodzimej kultury duchowej i językowej została ludność wiejska. Jedynie dzięki temu, że nadwiślańska część Pomorza pozostała nadal w granicach diecezji włocławskiej Kościół nie stał się, jak na Pomorzu Zachodnim czynnikiem germanizacyjnym i spowodował utrzymywanie się wspólnoty językowej słowiańskiej: polskiej w Kościele, a językowej „w domu”. Niewiele się pod tym względem zmieniło po zniesieniu okupacji „krzyżackiej” (tak to trzeba nazwać – to była okupacja) i przywróceniu wspólnoty politycznej z Koroną Królestwa Polskiego po roku 1466. Nasileniu uległy procesy „polonizacyjne”, które z istoty rzeczy ogarnęły słabą, ale mimo to istniejącą „elitę” kaszubską (urzędy, stan duchowny, szkoły). Ale wieś nadal pozostała wierna swojej mowie.

To się znowu zmieniło w sposób zasadniczy w XIX wieku, gdy po upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej Kaszubi znowu powrócili do stanu z czasów

krzyżackich; teraz była to okupacja niemiecka pod nazwą państwa brandenbursko-pruskiego. Groźba germanizacji „resztek Słowian na południowym brzegu Bałtyku” (jak ich nazwał rosyjski sławista Hilferding) stała się znowu realna. Osobiście nie wątpię, że gdyby ta okupacja potrwała jeszcze sto lat, to może resztek Kaszubów szukalibyśmy dziś „na barabónach” albo w Kanadzie nad jeziorem Ontario (podobnie jak Ślązacy w USA).

Na tym polega wielkie dziejowe znaczenie Floriana Ceynowy, który, widząc po zrywie powstańczym w okresie Wiosny Ludów, że „Polska nie wróci”, postanowił ratować rodzimy język i kulturę kaszubską przez nadanie mowie kaszubskiej, rozproszonej gwarowo, statusu języka literackiego i ratowanie tą drogą tożsamości kaszubskiej. To mimo rozmaitych oporów i posądzania go o „separatyzm” całkowicie się powiodło. Dzięki odrodzonej kaszubszczyźnie „Polska wróciła” na Kaszuby i nad morze w roku 1920! Ale, na miłość Boską, przecież nie jako obca Kaszubom państwowość, która by upoważniła kogokolwiek do traktowania ich jako „mniejszość”.

Wszyscy wiemy, iż początki przywrócenia dawnej wspólnoty politycznej z państwem polskim z wieku XVIII były trudne i wyboiste i spowodowały wiele rozgoryczeń i żalów. Ale podobne cierpienia przeżywali w Polsce wszyscy. Kaszubi dowód swego patriotyzmu i przywiązania do szerszej Ojczyzny przeprowadzili w latach następnej okupacji, w latach 1939-1945. I znowu potem nastąpiły lata trudne, które mamy już za sobą, z nadzieją, że próby pozbawienia Kaszubów ich tożsamości się nie powtórzą.

A teraz po tym obszernym wywodzie historycznym, uzasadniającym mój sprzeciw wobec prób zakwalifikowania nas jako „mniejszości”, przejdźmy do zanalizowania konsekwencji pozytywnego przyjęcia takiego wniosku przez Sejm.

Przede wszystkim z punktu widzenia formalnego wymagałoby ono przeprowadzenia czegoś na kształt referendum wśród Kaszubów, że chcą być uznani za „mniejszość”. Wniosek 4 inicjatorów jest tutaj pod każdym względem pozbawiony dostatecznej legitymacji. Nie słyszałem, aby w tej sprawie wypowiedział się zarówno Zarząd, jak i Rada Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Zobowiązuje nazwa. Gdyby w myśl omawianej inicjatywy miało dojść do wyodrębnienia „mniejszości kaszubskiej”, to konsekwentnie trzeba by nazwę Zrzeszenia stosownie zmienić na „Zrzeszenie Kaszubskie”, wyrzekając się wspólnoty ogólnopomorskiej; tymczasem Kaszuby są integralną częścią Pomorza.

W pełni zdaje sobie z tego sprawę prezes Zrzeszenia, Brunon Synak, gdy w wywiadzie dla „Nordy” słusznie zwraca uwagę na „mętnik pojęciowy” związany z wyrazem „mniejszość”. Pierwsze głosy sprzeciwu, a w każdym razie powściągliwości w ocenie tego wniosku, przynoszą wypowiedzi z „Pomeranii”. [2002. nr 10-11].

Ale istota rzeczy znowu tkwi nie w formalnościach, ale w realnościach. Trzeba prawdzie spojrzeć w oczy.

Gdy w roku 1920 w wyniku postanowień Traktatu Wersalskiego skończyła się okupacja niemiecka, a wraz z nią zaczęła emigracja pruskiej warstwy urzędniczej, wojska i licznej rzeszy „optantów”, którzy na własne życzenie nie chcieli pozostawać pod rządami „polskiego państwa sezonowego”, jak je z przekąsem nazywali, żywiąc nadzieję rychłego powrotu (co się niestety niebawem sprawdziło, rozpoczynając drugi rozbiór Polski z tym samym rosyjskim partnerem), to wówczas Kaszubi stanowili na swoich ziemiach „większość statystyczną”. Uzyskali więc pełną możliwość wytworzenia własnych instytucji społecznych i kulturalnych. Nie potrafili tego uczynić z prostego względu: zabrakło własnej inteligencji, która by wzięła „rząd dusz” we własne ręce. Było to jedno z większych rozczarowań Aleksandra Majkowskiego, który, chcąc nie chcąc, nie znalazłszy poparcia wśród swoich, wycofał się z życia publicznego, wracając na powrót do krainy Remusa i do rozpamiętywania chwalebnej przeszłości. Tylko nieliczni próbowali kontynuować radykalną myśl Ceynowy, która w nowych warunkach nie miała już zastosowania i odzewu także wśród swoich.

Dziś sytuacja wygląda całkiem inaczej. Dzięki ogromnemu i ofiarnemu szkolnictwu średniemu i wyższemu, całego okresu międzywojennego i ostatniego półwiecza Polski Ludowej Kaszubi mają swoją warstwę inteligentką i potencjalne możliwości korzystania z dobrodziejstw demokracji i samorządu, są już we wszystkich ośrodkach miejskich „mniejszością statystyczną”, nie słyszę już mowy kaszubskiej na ulicach Wejherowa, Pucka, Kartuz (tu jeszcze najwięcej) i Kościerzyny, nie mówiąc już o „Trójmieście”; trudno ocenić sytuację na wsi, która jednak nadal jest mało aktywna.

Kaszubi zawsze byli dwujęzyczni, mówili po kaszubsku i po polsku, jeśli było trzeba lub był taki obyczaj (w Kościele), a nawet dzięki znakomitej szkole pruskiej, która intensywnie przygotowywała ich do germanizacji, nawet trójjęzyczni. Teraz dwujęzyczność z samej istoty czynnego życia obywatelskiego jest oczywista, a co – ponadto – wynika z rosnącego poziomu wykształcenia, w czym Kaszubi w pełni korzystają z przywileju pluralizmu językowego, do czego nakłania ich nowoczesna technika medialna.

Pojawiło się zjawisko nowe. Wskutek ogromnych migracji wewnętrznych i wyrównania się poziomu cywilizacyjnego w społeczeństwie polskim coraz liczniejsze są małżeństwa „kaszubsko-polskie” (w rozumieniu urzędu stanu cywilnego). Czy więc możliwe jest przeprowadzenie w obrębie rodziny podziału według kryteriów „mniejszości etnicznej”? Mam tego najlepszy przykład w mojej własnej rodzinie.

Próba wprowadzenia takiego podziału na drodze parlamentarnej prowadzi prostą drogą do skonfliktowania nie tylko rodzin, ale także do zapro-

wadzenia sztucznego podziału w całej społeczności zaludniającej dziś Kaszuby. Obacz wyżej przykład: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Trzeba więc szukać innych dróg zapewnienia aspiracjom Kaszubów ich godności i tożsamości kulturowej. Takie możliwości stwarza nam Ustawa o Samorządach. Zamiast korzystać z wątpliwego garnuszka rządowego dla narodowych mniejszości, o wiele bardziej właściwe jest, wydaje się, promowanie kulturowych aspiracji językowych i wydawniczych, społecznych i ekonomicznych poprzez instytucje samorządowe na poziomie wsi, gminy i powiatu, a być może też województwa.

W tej dziedzinie powinności obywatelskich Kaszubi nadal wykazują bierność i nieudolność. Wolą narzekać!

Dobry przykład stworzył Kościół. Gdzie parafianie się zorganizowali, hierarchia kościelna wyraziła zgodę na odprawianie mszy świętej i kazań w języku kaszubskim. Takie same możliwości (jeszcze niemożliwe do zrealizowania w czasach naszego nierealnego socjalizmu) otwierają się zarówno na poziomie szkoły podstawowej, a być może w przyszłości także w szkołach średnich. Warunek: inicjatywa należy do zainteresowanych.

Dlaczego „Pomerania” walczy z trudnościami wydawniczymi. Dlatego, że nie znajduje ona poparcia wśród Kaszubów. Czy całoroczny wydatek kilkudziesięciu złotych na jej prenumeratę przekracza możliwości finansowe społeczności kaszubskiej, pragnącej jej egzystencję uzależnić od dotacji skarbu państwa? Byleby się pozbyć kłopotu. Owszem, trzeba korzystać z tych możliwości, jakie zapewnia budżet Ministerstwa Kultury i Województwa, ale sprawdzianem kaszubskiego patriotyzmu winna być własna odpowiedzialność.

Powstał dzięki zabiegom kilku osób Instytut Kaszubski. Gdzie są kaszubscy sponsorzy, których stać na wyjazd do Hiszpanii i na Cypr, ale nie stać ich na wspieranie własnej instytucji życia naukowego, która już wykazała się pięknym dorobkiem. Istnieje Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, a także i inne muzea regionalne. Również i one wymagają zainteresowania i ideowego wsparcia.

Sumując, jestem jak najbardziej za rozwojem kaszubskiej tożsamości kulturowej, ale nie drogą dzielenia, lecz łączenia i zjednywania dla niej wszystkich mieszkańców Ziemi Kaszubskiej.

Z tego powodu tak spontanicznie wypowiedziałem się przeciw wpisywaniu Kaszubów na listę „mniejszości etnicznych”.

Gerard Labuda